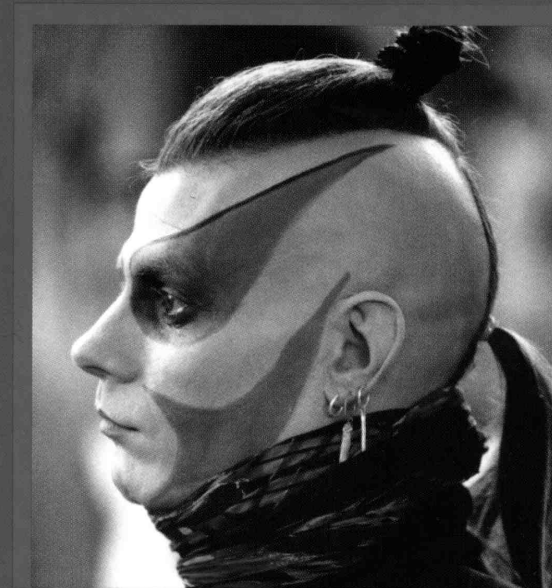


Badania społeczne w praktyce

EARL BABBIE



WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN

Wprowadzenie

Oto książka o poznawaniu – nie tyle o tym, co wiemy, lecz w jaki sposób się tego dowiadujemy. Zacznijmy od przyjrzenia się temu, co prawdopodobnie wiesz już teraz.

Wiesz, że Ziemia jest okrągła. Możliwe, że wiesz również, iż po ciemnej stronie Księżyca jest zimno, a ludzie w Chinach mówią po chińsku. Wiesz, że witamina C zapobiega przeziębieniom, a seks bez zabezpieczenia może prowadzić do AIDS.

Skąd o tym wiesz? Jeśli nie byłeś ostatnio na Księżycu po jego ciemnej stronie ani nie prowadziłeś badań eksperymentalnych nad zaletami witaminy C, to wiesz o tym, ponieważ ktoś ci powiedział, a ty uwierzyłeś w to, co ci powiedziano. Być może o tym, że w Chinach ludzie mówią po chińsku, przeczytałeś w „National Geographic” i nie podałeś tego w wątpliwość, ponieważ wydawało się sensowne. Może to nauczyciel fizyki czy astronomii powiedział ci, że po ciemnej stronie Księżyca jest zimno, a może dowiedziałeś się o tym z „Newsweeka”.

Niektóre ze znanych ci rzeczy wydają się całkiem oczywiste. Gdyby spytał cię ktoś, skąd wiesz, że Ziemia jest okrągła, prawdopodobnie rzekłbyś: „wszyscy to wiedzą”. Mnóstwo jest rzeczy, które wszyscy wiedzą. Naturalnie, kiedyś wszyscy „wiedzieli”, że Ziemia jest płaska.

Większość z tego, co wiemy, jest kwestią umowy i wiary. Niewiele opiera się na osobistym doświadczeniu i własnych odkryciach. W istocie dużą część dorastania w każdym społeczeństwie zajmuje proces, w trakcie którego uczymy się akceptować to, o czym wszyscy wokół „wiedzą”. Jeśli nie wie się tych samych rzeczy, nie można tak naprawdę przynależać do grupy. Gdybyś zamierzał poważnie zakwestionować kulistość Ziemi, szybko okazałoby się, że odróżniasz się od innych. Mógłbyś nawet zostać umieszczony w szpitalu, gdzie przebywałbyś z ludźmi kwestionującymi takie rzeczy.

Ważne jest, aby zdać sobie sprawę, że większość naszej wiedzy zależy od wiary w to, co nam powiedziano. Pod tym względem jednak wszystko jest z nami w najlepszym porządku. W ten sposób po prostu są zbudowane społeczeństwa i jest to naprawdę użyteczne. Umowa

leży u podstaw wiedzy. Ponieważ nie sposób wyłącznie dzięki własnym odkryciom i doświadczeniu poznać wszystkiego, co wiedzieć należy, świat jest tak ułożony, abyśmy mogli po prostu uwierzyć w to, co mówią inni. Pewne rzeczy wiemy dzięki tradycji, inne – dzięki „ekspertom”.

Istnieją jednak też odmienne metody poznawcze. W przeciwieństwie do wiedzy pochodzącej z umowy poznawać można również dzięki bezpośredniemu doświadczeniu – poprzez obserwację. Jeśli zanurkujesz w lodowatym strumieniu płynącym w Górach Skalistych, nikt nie musi ci mówić, że jest zimny; sam to zauważasz. Gdy pierwszy raz nadepnąłeś na cierń, wiedziałeś, że zabolalo, zanim ktokolwiek ci o tym powiedział.

Gdy nasze własne doświadczenie przeczy temu, co wszyscy wiedzą, jest całkiem możliwe, że zrezygnujemy z własnego doświadczenia na rzecz wspomnianej umowy.

Zilustrujemy to na przykładzie. Wyobraź sobie, że przyszedłeś na przyjęcie do mojego domu. Jest to spotkanie osób z wyższych sfer; drinki i jedzenie są wyśmienite. Szczególnie interesująca wydaje ci się jedna z przekąsek, które roznoszą na tacy: panierowana, smażona, wyjątkowo ciekawa w smaku. Zjadłeś kilka – są takie pyszne! Jesz więcej. Chwilę potem dyskretnie przemykasz po pokoju, by znaleźć się wszędzie tam, gdzie zjawiam się z tymi smakołykami na tacy.

W końcu nie możesz się już powstrzymać. „Co to jest?” – pytasz. „Skąd mogę wziąć przepis?” A ja dopuszczam cię do tajemnicy: „Jadłeś panierowane smażone dżdżownice!” Twoja reakcja jest gwałtowna: żołądek buntuje się i siłą powstrzymujesz się od zwymiotowania wszystkiego na dywan w pokoju gościnnym. Ohyda! Jak można podać takie paskudztwo gościom!

Sens tej historii jest taki, że oba doznania dotyczące przekąski były równie prawdziwe. Upodobanie, jakie początkowo w niej znajdowałeś, płynące z twych bezpośrednich wrażeń, z całą pewnością było prawdziwe, podobnie jak uczucie obrzydzenia, którego doznałeś dowiedziawszy się, że jadłeś dżdżownice. Jednak powinno być jasne, że odraza, którą poczułeś, była w całości produktem umowy, jaką zawarłeś

z otoczeniem, a zgodnie z którą dżdżownice nie nadają się do jedzenia. To umowa, na którą przystałeś po raz pierwszy, gdy rodzice znaleźli cię na kupie śmieci, a z ust zwiślała ci wijąca się połowa dżdżownicy. Kiedy oni rozwierali ci buzię i sięgali w głąb gardła w poszukiwaniu drugiej połowy, pojąłeś, że dżdżownice nie są pożywnym akceptowanym w naszym społeczeństwie.

Abstrahując od tej umowy, cóż złego jest w dżdżownicach? Prawdopodobnie zawierają dużo białka, a mało kalorii. Mają rozmiary jednego kęsa i dają się łatwo zapakować – są więc marzeniem dystrybutora. Są także przysmakiem w społeczeństwach, którym obca jest nasza umowa uznająca robaki za odrażające. Niektórzy ludzie mogą nawet uwielbiać dżdżownice, ale odrzuca ich myśl o smażeniu w panierce.

Można zastanowić się nad następującym pytaniem: „Czy dżdżownice są «rzeczywiście» dobre, czy też «rzeczywiście» nie nadają się do jedzenia?”. A oto i pytanie ciekawsze: „Skąd można wiedzieć, co naprawdę jest rzeczywiste?”. Oto książka, która dotyczy pytań tego drugiego typu.

W pozostałej części tego rozdziału rozważymy, skąd wiemy, co jest rzeczywiste. Zaczniemy od spojrzenia na badanie jako na naturalną działalność człowieka, coś, czym zajmujemy się w naszym życiu na co dzień. Przyjrzymy się źródłom wiedzy potocznej i kilku rodzajom błędów popełnianych przy takim zwyczajnym badaniu. Potem zastanowimy się, czym pod tym względem odróżnia się nauka – a szczególnie nauki społeczne. Zastanowiwszy się nad niektórymi podstawowymi zasadami badań społecznych, zakończymy wstępnym omówieniem problemów pojawiających się w tych badaniach.

W poszukiwaniu rzeczywistości

Rzeczywistość jest podstępna. Zaczęłeś już prawdopodobnie podejrzewać, że to, co się „wie” o niektórych sprawach, może nie być prawdą, ale skąd masz wiedzieć, co rzeczywiście jest rzeczywiste? Ludzie borykają się z tym problemem od tysięcy lat.

Jedną z odpowiedzi, powstałą w wyniku tych zmagani, jest nauka, która oferuje zbliżenie się zarówno do rzeczywistości umowy, jak i do rzeczywistości doświadczenia. Uczni dysponują pewnymi kryteriami, które muszą być spełnione, aby mogli zaakceptować realność tego, czego osobiście nie doświadczyli. Ogólnie rzecz biorąc, twierdzenie naukowe musi mieć oparcie jednocześnie w logice i w empirii: musi być sensowne i nie może przeczyć faktycznej obserwacji. Dlaczego ziemscy naukowcy uznają twierdzenie, że po ciemnej stronie Księżyca jest zimno? Po pierwsze, ma ono sens, ponieważ ciepło powierzchni Księżyca pochodzi od promieni słonecznych; ciemna strona Księżyca jest ciemna, ponieważ jest „odwrócona tyłem” do Słońca. Po drugie, naukowe pomiary wykonane po ciemnej stronie Księżyca potwierdzają te logicznie uzasadnione przewidywania. A zatem naukowcy akceptują rzeczywistość zjawisk, które nie są przedmiotem ich osobistego doświadczenia – uznają rzeczywistość umowy – ale służą im do tego odpowiednie kryteria.

Jednakże – i tu zbliżamy się do celu tej książki – nauka oferuje nam również szczególne podejście do odkrywania rzeczywistości poprzez osobiste doświadczenie. Innymi słowy, proponuje nam szczególne podejście do działalności badawczej. *Epistemologia* jest nauką o poznaniu; *metodologię* (jedną z dziedzin epistemologii) można by nazwać nauką o dowiadrywaniu się. Oto książka, która rozpatruje i prezentuje metodologię nauk społecznych, czyli to, w jaki sposób badacze społeczni dowiadują się różnych rzeczy o życiu społecznym człowieka.

Dlaczego potrzebujemy nauk społecznych, by odkryć rzeczywistość życia społecznego? Aby się tego dowiedzieć, rozważmy najpierw, jak przebiega zwykle, nienaukowe badanie.

Zwykła działalność badawcza człowieka

Praktycznie rzecz biorąc, wszyscy ludzie, podobnie jak inne zwierzęta, wykazują potrzebę przewidywania swego przyszłego położenia. Ludzie wydają się predysponowani do tego, by podejmując się takiego zadania stosować rozu-

owanie przyczynowo-skutkowe i probabilistyczne. Po pierwsze, na ogół uznajemy fakt, że przyszłe wydarzenia są w jakiś sposób spowodowane czy uwarunkowane przez obecne. Dowiadujemy się, że zdobycie wykształcenia wpłynie na ilość pieniędzy, które kiedyś będziemy zarabiać, a wpływanie poza rafę może doprowadzić do przykrego spotkania z rekinem. Rekinom z kolei zapewne wiadomo – niezależnie od tego, czy wnikliwie przeanalizowały tę kwestię, czy też nie – że jeśli będą szwendać się wokół rafy, może im się poszczęścić i spotkają nieszczęsnego pływaka.

Po drugie, ludzie, a najwyraźniej i pozostałe zwierzęta, uczą się, że takie przyczynowo-skutkowe modele mają charakter probabilistyczny: skutki pojawiają się częściej, gdy wystąpią przyczyny, a rzadziej, gdy tych przyczyn zabraknie. A zatem studenci uczą się, że ich trud zaowocuje lepszymi stopniami w większości przypadków, lecz nie za każdym razem. Uznajemy, że niebezpiecznie jest pływać poza rafą, choć jednocześnie nie wierzymy, że każda taka wyprawa musi się skończyć fatalnie. Jak zobaczymy w dalszych częściach książki, nauka czyni pojęcia przyczynowości i prawdopodobieństwa bardziej jednoznacznymi oraz dostarcza technik pozwalających radzić sobie z nimi w sposób bardziej rygorystyczny, niż czyni to na co dzień zwykły człowiek. Wyostrza narzędzia, którymi już wcześniej dysponowaliśmy, sprawiając, że stajemy się bardziej świadomi, zdyscyplinowani i kategoryczni w swoich badaniach.

Analizując zwykłą działalność badawczą człowieka, należy odróżnić przewidywanie od rozumienia. Często możemy przewidywać nie rozumiejąc – niektórzy przewidują deszcz na podstawie bólu w kolanie. I często, nawet jeżeli nie rozumiemy dlaczego, jesteśmy skłonni działać na podstawie wykazanych zdolności przewidywania. Miłośnik wyścigów, który zauważy, że w trzeciej gonitwie zawsze wygrywa koń na trzeciej pozycji, będzie przypuszczalnie stawił na tego konia nie rozumiejąc, dlaczego tak się dzieje, ani nie dbając o to. Rzecz jasna, wada przewidywań nie opartych na rozumieniu stanie się oczywista, gdy wygra jeden z pozostałych koni, a nasz entuzjasta straci tygodniową wypłatę.

Niezależnie od tego, jakie prymitywne pędy czy instynkty kierują istotami ludzkimi i innymi zwierzętami, zaspokojenie ich zależy w ogromnym stopniu od zdolności przewidywania przyszłych wydarzeń. Jednak w przypadku ludzi próba przewidywania jest często umieszczona w kontekście wiedzy i rozumienia. Gdy można zrozumieć, dlaczego różne zjawiska są wzajemnie powiązane, dlaczego pojawiają się pewne prawidłowości, wówczas predykcja staje się dokładniejsza niż wtedy, gdy się te prawidłowości po prostu obserwuje i zapamiętuje. Ludzkie poszukiwania zatem mają na celu udzielenie odpowiedzi zarówno na pytanie „co”, jak i „dlaczego”; dążymy do tego celu obserwując i starając się zrozumieć.

Jak sugerowałem już w tym rozdziale, nasze próby poznania świata tylko częściowo opierają się na bezpośrednim, osobistym doświadczeniu czy badaniach. Inna, znacznie większa część, pochodzi z uzgodnionej wiedzy, którą otrzymujemy od innych; są to właśnie rzeczy, które „wszyscy wiedzą”. Ta rzeczywistość umowy jednocześnie pomaga nam i przeszkadza w próbach poznania czegoś na własną rękę. Aby zobaczyć, jak to się dzieje, rozważmy dwa istotne źródła naszej wiedzy „z drugiej ręki” – tradycję i autorytet.

Tradycja

Każdy z nas dziedziczy jakąś kulturę stworzoną częściowo z powszechnie akceptowanej wiedzy o tym, jak funkcjonuje świat. Możemy nauczyć się od innych, że uprawa kukurydzy wiosną spotka się z największym wsparciem ze strony bogów, że jedzenie zbyt dużej ilości słodczy spowoduje psucie się zębów, że obwód koła to, w przybliżeniu, dwadzieścia dwie siódme jego średnicy, albo że masturbacja prowadzi do ślepoty. Możemy na własnej skórze sprawdzać niektóre z tych „prawd”, lecz większość z nich po prostu akceptujemy. Są to rzeczy, które „wszyscy wiedzą”.

W tym sensie tradycja przynosi ludzkim poszukiwaniom wyraźne korzyści. Jeśli akceptujemy to, co wszyscy wiedzą, w naszym dążeniu do odkrywania prawidłowości i zrozumienia

oszczędzone nam zostaje przytłaczające zadanie rozpoczynania wszystkiego od zera. Wiedza ma charakter kumulacyjny, a odziedziczony zbiór informacji i wyjaśnień jest trampoliną dla dalszego jej rozwoju. Często mówi się, że „stoiemy na barkach olbrzymów”, czyli poprzednich generacji.

Jednocześnie tradycja może być przeszkodą dla ludzkich poszukiwań. Jeśli szuka się świeżego podejścia do czegoś, co wszyscy już rozumieją i co zawsze rozumieli, można za swoje wysiłki zostać napiętnowanym i uznawanym za głupca. Jednak bliższe rzeczywistości jest stwierdzenie, że większości z nas rzadko się zdarza poszukiwać odmiennego sposobu pojmowania tego, co w powszechnym odczuciu jest prawdą.

Autorytet

Pomimo siły tradycji nowa wiedza pojawia się każdego dnia. Niezależnie od naszych osobistych poszukiwań, korzystamy przez całe życie z nowych odkryć i wyjaśnień będących dziełem innych ludzi. Często akceptacja tych nowych dokonań zależy od statusu odkrywcy. Chętniej uwierzysz epidemiologowi, który oznajmia na przykład, że zwykłym przeziębieniem można zarazić się przy całowaniu, mniej chętnie – wujkowi Piotrowi.

Podobnie jak tradycja, autorytet może jednocześnie pomagać i przeszkadzać w działalności badawczej człowieka. Mądrze jest zaufać, szczególnie w obliczu kontrowersji, twierdzeniu osoby, która w danej dziedzinie jest odpowiednio wyszkolona, ma osiągnięcia i jest ekspertem. Jednocześnie jednak uznane autorytety mogą w znacznym stopniu utrudnić badanie, popełniając błędy w dziedzinie należącej do obszaru ich kompetencji. A przecież biologowie popełniają błędy w dziedzinie biologii. Poza tym wiedza biologiczna zmienia się w czasie.

Badania są także utrudnione, gdy uzależnieni jesteśmy od autorytetu ekspertów, którzy wypowiadają się na tematy nie należące do ich specjalizacji. Weźmy przykład politycznego czy religijnego przywódcy, który oznajmia, nie dysponując żadną wiedzą medyczną czy bio-

chemiczną, że marihuana może usmażyć mózg. Przemysł reklamowy umiejętnie posługuje się tym nadużywaniem autorytetu, prezentując na przykład popularnych sportowców omawiających wartość odżywczą płatków śniadaniowych albo aktorów filmowych oceniających samochody.

Zarówno tradycja, jak i autorytet, gdy używamy ich zdobywając wiedzę o świecie, są jak obosieczny miecz. Ujmując to prościej, dają nam punkt wyjścia dla własnych badań, lecz mogą sprawić, że zaczniemy w złym miejscu, mogą też popchnąć nas w złym kierunku.

Błędy w badaniach oraz jak ich uniknąć

Całkiem niezależnie od potencjalnych zagrożeń związanych z tradycją i autorytetem potknięcia i upadki zdarzają się nam często, gdy zaczynamy uczyć się na własną rękę. Przyjrzyjmy się kilku powszechnym błędom, które popełniamy w naszych zwykłych badaniach, oraz sposobom, dzięki którym nauka zabezpiecza się przed tymi błędami.

Błędne obserwacje

Nierzadko w swoich obserwacjach popełniamy błędy. Na przykład, jak był ubrany twój wykładowca metodologii pierwszego dnia zajęć? Jeśli musisz zgadywać, wynika to stąd, że większość naszych codziennych obserwacji jest powierzchowna i półświadoma. Dlatego często nie zgadzamy się między sobą co do rzeczywistego przebiegu zdarzeń.

W przeciwieństwie do okazjonalnej działalności badawczej człowieka obserwacja naukowa jest działaniem świadomym. Już samo uczynienie obserwacji zajęciem bardziej przemyślanym pomaga ograniczyć błędy. Jeśli miałbyś zgadywać, w co był ubrany twój wykładowca pierwszego dnia zajęć, prawdopodobnie popełniłbyś błąd. Gdybyś jednak poszedł na te pierwsze zajęcia świadomie planując obserwację i zapamiętanie ubrania owego wykładowcy, miałbyś dużo większe szanse na bezbłędność.

W wielu przypadkach zarówno proste, jak i skomplikowane zalecenia dotyczące pomiaru

pozwalają ustrzec się przed błędnymi obserwacjami. Co więcej, dzięki nim stopień precyzji jest dużo wyższy, niż pozwalają na to niczym nie wspomagane ludzkie zmysły. Powiedzmy na przykład, że owego pierwszego dnia zajęć zrobiłbyś swojemu wykładowcy kolorowe zdjęcia.

Nieuprawnione uogólnianie

Gdy obserwując poszczególne zjawiska zachodzące wokół nas, poszukujemy w nich prawidłowości, często zakładamy, że kilka podobnych zdarzeń stanowi dowód istnienia ogólnego wzorca. Oznacza to, że pozwalamy sobie na nieuprawnione uogólnianie na podstawie ograniczonych obserwacji. (Przypomnijmy naszego całkiem już splukanego miłośnika wyścigów konnych).

Skłonność do nieuprawnionych generalizacji jest prawdopodobnie większa przy pracy pod dużą presją, kiedy wymaga się od nas ogólnych wniosków. Lecz pojawia się również wtedy, gdy nie ma takiej presji. W każdym przypadku nieuprawnione uogólnianie może nadawać badaniom niewłaściwy kierunek lub je hamować.

Wyobraź sobie, że jesteś reporterem, który pisze o demonstracji w obronie praw zwierząt. Polecono ci dostarczyć artykuł już po dwóch godzinach, a musisz dowiedzieć się, dlaczego ludzie biorą udział w proteście. Spieszysz na miejsce wydarzeń, zaczynasz rozmawiać, pytasz demonstrantów o ich motyw. Jeśli pierwszych trzech, z którymi rozmawiasz, poda ci właściwie tę samą przyczynę, możesz najzwyczajniej założyć, że pozostałe 3000 przybyło tu z tego samego powodu. Niestety, gdy artykuł się ukazuje, twój wydawca otrzymuje mnóstwo listów od uczestników demonstracji, którzy brali w niej udział z zupełnie innych powodów.

Naukowcy zabezpieczają się przed ryzykiem nieuprawnionej generalizacji z odpowiednim wyprzedzeniem, zobowiązując się do zbadania odpowiednio dużej i reprezentatywnej próby. Innym sposobem jest replikacja, czyli powtarzanie badań. W gruncie rzeczy replikacja służy sprawdzeniu, czy każde kolejne badanie da te same wyniki. Potem, w ramach dalszego testowania, badanie może zostać powtórzone w nieco zmienionych warunkach.

Wybiórcza obserwacja

Jednym z niebezpieczeństw nieuprawnionych uogólnień jest to, że mogą prowadzić one do wybiórczej obserwacji. Gdy tylko dojdziemy do wniosku, że istnieje określona prawidłowość, oraz gdy opracujemy ogólne wyjaśnienie jej przyczyn, będziemy skłonni koncentrować się w przyszłości na tych wydarzeniach i sytuacjach, które pasują do naszego wzorca, a ignorować te, które nie pasują. Uprzedzenia rasowe i etniczne trwały swą zawdzięczają w znacznej mierze wybiórczej obserwacji.

Czasami plan badań będzie z góry określał liczbę i rodzaj obserwacji, jakie mają być przeprowadzone, aby dały podstawę do sformułowania wniosków. Chcąc dowiedzieć się, czy kobiety w większym stopniu niż mężczyźni są gotowe popierać wolny wybór w sprawie aborcji, trzeba by zadeklarować określoną liczbę obserwacji dotyczących tego zagadnienia w danym planie badawczym. Można wyselekcjonować tysiąc starannie dobranych osób, z którymi przeprowadzone zostaną wywiady na ten temat. Albo, gdy chodzi o bezpośrednią obserwację jakiegoś wydarzenia, na przykład demonstracji obrońców praw zwierząt, badacze społeczni zadają sobie dodatkowy trud znalezienia „nietypowych przypadków” – takich, które nie pasują do ogólnego wzorca. Wnioskowanie, że jakiś młodzieniec został przestępcą głównie z powodu braku pozytywnych modeli ról osób dorosłych, zwraca uwagę na znaczenie, jakie mają modele ról społecznych dla kształtowania moralnie właściwych zachowań młodzieży.

Nielogiczne rozumowanie

W życiu codziennym istnieją jeszcze inne sposoby radzenia sobie z obserwacjami, które przeczą naszemu pojmowaniu tego, jak się rzeczy mają. Z pewnością jednym z najbardziej godnych uwagi wytworów ludzkiego umysłu jest „wyjątek, który potwierdza regułę”. Myśl ta nie ma najmniejszego sensu. Wyjątek może pozwolić nam zwrócić uwagę na jakąś regułę czy na to, co wydaje się regułą, lecz w żadnym systemie logiki nie może on potwierdzić reguły, której przecza. A jednak często korzystamy z tego

związłego powiedzonka, gdy chcemy zmieść sprzeczności zadając prosty nielogiczny cios.

To, co statystycy nazywają *błędem hazardzisty*, jest kolejnym przykładem nielogicznego rozumowania w życiu codziennym. Często zakładamy, że przedłużająca się dobra lub zła passa zapowiada swoje przeciwieństwo. Wieczór pokerowych porażek może skłonić do myśli, że od zwycięskiej karty dzieli nas już tylko kilka chwil. Z powodu tego błędnego przekonania wielu pokerzystów pozostawało przy stole zdecydowanie za długo. Bywa też odwrotnie, przedłużający się okres dobrej pogody martwi nas, gdyż sądzimy, że w trakcie weekendowego pikniku na pewno już będzie padać.

Choć każdemu z nas czasem zdarza się zastydzać nielogiczne rozumowanie, naukowcy starają się uniknąć tej pułapki, stosując systemy logiczne w sposób świadomy i jednoznaczny. Logikę nauki rozważymy dokładniej w rozdziale 2. Na razie wystarczy stwierdzić, że logiczne rozumowanie jest dla naukowca świadomym działaniem, a stała aktywność innych uczonych zmusza do uczciwości.

A zatem nauka stara się chronić swe badania przed pułapkami zwykłej działalności badawczej. Dokładna obserwacja i rozumienie rzeczywistości nie są sprawą oczywistą ani trywialną. Są to w istocie problemy bardziej skomplikowane, niż dotąd sugerowałem.

Co rzeczywiście jest rzeczywiste?

Filozofowie, by opisać sposób, w jaki większość z nas funkcjonuje na co dzień, używają czasami określenia „naiwny realizm”. Gdy zasiadasz przy stole do pisania, prawdopodobnie nie spędzasz wiele czasu zastanawiając się, czy stół naprawdę składa się z atomów, które to z kolei są na ogół pustą przestrzenią. Gdy wchodzisz na ulicę i widzisz pędzący na ciebie autobus, nie jest to najlepszy moment, by zastanawiać się nad metodami sprawdzania, czy autobus ten naprawdę istnieje. Wszyscy żyjemy w przekonaniu o oczywistości tego, co realnie istnieje – pogląd ten zazwyczaj pozwala nam radzić sobie na co dzień.

Nie chcę, by ta książka osłabiła czyjąś zdolność radzenia sobie z codziennym życiem.

Mam jednak nadzieję, że powyższe argumenty wykazały, iż natura „rzeczywistości” jest prawdopodobnie bardziej złożona, niż jesteśmy skłonni zakładać w naszym codziennym funkcjonowaniu. Oto trzy ujęcia natury rzeczywistości, które zapewnią filozoficzne tło i poprzedzą dalsze rozważania o nauce. Są one czasem nazywane *premodernistycznym*, *modernistycznym* i *postmodernistycznym* ujęciem rzeczywistości (W. Anderson 1990).

Ujęcie premodernistyczne

Ten pogląd na rzeczywistość był przewodnikiem ludzkości w prawie całej jej historii. Nasi najdawniejsi przodkowie przyjmowali, że widzą rzeczy takimi, jakimi one w rzeczywistości są. Właściwie założenie to było tak fundamentalne, że nie uważano go nawet za założenie. Żadna jaskiniowa mama nie mówiła do swego jaskiniowego dziecka: „Nasze plemię wychodzi z założenia, że w Starym Pokręconym Drzewie przebywają złe duchy”. Przeciwnie, mówiła: „TRZYMAJ SIĘ Z DALA OD TEGO DRZEWA, BO INACZEJ ZAMIENISZ SIĘ W ROPUCHE!”.

Ludzie w toku ewolucji stawali się świadomi swej różnorodności i zaczęli dostrzegać, że inni nie zawsze podzielają ich poglądy. Może odkryli, że członkowie innego plemienia nie uwierzyli w historię o złym drzewie; właściwie to drugie plemię myślało, że duchy w drzewie są święte i pożyteczne. Odkrycie tej różnicy doprowadziło członków pierwszego plemienia do wniosku, że: „niektóre plemiona, których nazw nie podamy, są bardzo głupie”. Dla nich bowiem drzewo wciąż było złe i oczekiwali, że niektórzy pomyślnicy wkrótce przeniosą się do Ropuszkiego Miasta.

Ujęcie modernistyczne

Ujęcie nazywane przez filozofów *modernistycznym* uznaje taką różnorodność za uprawnioną; jest to filozoficzna wersja powiedzenia „co kraj, to obyczaj”. Osoba myśląca w duchu modernistycznym rzekłaby: „Uznając duchy z tego drzewa za złe, ale wiem, że inni uznają je za dobre. Nikt z nas się nie myli ani nikt nie ma

racji. W drzewie po prostu są duchy. Nie są ani dobre, ani złe, a tylko różni ludzie mają o nich różne wyobrażenia”.

Wielu z nas łatwo jest zaakceptować ten modernistyczny pogląd. Niektórzy mogą uznać mlecz za piękny kwiat, podczas gdy inni widzą w nim tylko denerwujące zielsko. Dla osób wyznających pogląd premodernistyczny mlecz musiał być jednym albo drugim. Jeśli myślisz, że to chwast, to rzeczywiście jest to chwast, choć możesz przyznać, że niektórzy ludzie mają wypaczone pojęcie piękna. W ujęciu modernistycznym mlecz to po prostu mlecz. To roślina z żółtymi płatkami i zielonymi liśćmi. Pojęcia „piękny kwiat” i „denerwujące zielsko” to subiektywne punkty widzenia narzucane tej roślinie przez różnych ludzi. Żaden z nich nie jest własnością samej rośliny. Podobnie „dobry” i „zły” były pojęciami narzucanymi duchom w drzewie.

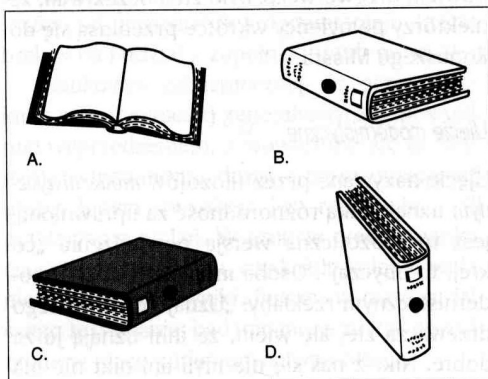
Ujęcie postmodernistyczne

Filozofowie coraz częściej mówią o *postmodernistycznym* ujmowaniu rzeczywistości. Zgodnie z nim duchy nie istnieją. Ani mlecz. „Rzeczywiście” są tylko wyobrażenia, które uzyskujemy dzięki naszym punktom widzenia. Innymi słowy, nic nie istnieje tam, na zewnątrz, wszystko jest tu, w środku. Jak Gertruda Stein powiedziała o mieście Oakland: „Nie ma tam żadnego tam”.

Niezależnie od tego, jak dziwaczne może się na pierwszy rzut oka wydawać ujęcie post-

Rysunek 1.1

Książka



modernistyczne, to jest ono w pewien paradoksalny sposób nieuniknione. Zastanów się przez chwilę nad książką, którą czytasz; w szczególności zwróć uwagę, jak ona wygląda. Skoro czytasz te słowa, książka prawdopodobnie wygląda jak rysunek 1.1A.

Ale czy rysunek 1.1A dobrze przedstawia, jak twoja książka „rzeczywiście” wygląda? A może jedynie oddaje to, jak książka wygląda z twojej obecnej perspektywy. Z pewnością ilustracje 1.1B, C oraz D przedstawiają ją również trafnie. A przecież te spojrzenia na książkę tak się różnią między sobą. Które z nich jest „rzeczywistością”?

Jak pokazuje ten przykład, nie ma odpowiedzi na pytanie: „jak ta książka wygląda w rzeczywistości?”. Wszystko, co możemy tu zaproponować, to różne wersje wyglądu książki, widzianej z różnych perspektyw. A zatem, zgodnie z ujęciem postmodernistycznym, nie istnieje „książka” jako taka, a jedynie różne jej wizerunki uchwycone z różnych stron. Wszystkie te wizerunki są tak samo „prawdziwe”.

Zastosujemy teraz tę logikę do sytuacji społecznej. Wyobraźmy sobie spór między mężem a żoną. Gdy żona spogląda na kłócącego się męża, widzi to, co przedstawia rysunek 1.2. Zastanów się przez chwilę, co byś czuł i myślał będąc kobietą z tego rysunku. Jak wyjaśniłbyś później, co zaszło, swojej najlepszej przyjaciółce? Jaki sposób rozwiązania konfliktu wydawałby ci się odpowiedni, gdybyś był tą kobietą?

Oczywiście, jak pokazuje rysunek 1.3, zupełnie inną sprawą jest, co widzi mąż tej pani. Wyobraź sobie przez chwilę, że przeżywasz tę sytuację będąc na jego miejscu. Co byś czuł i o czym myślał? Jak opowiedziałbyś o tym zdarzeniu swemu najlepszemu przyjacielowi? Jakie rozwiązania wydawałby ci się stosowne, by rozwiązać konflikt?

Rozważmy teraz trzeci punkt widzenia. Przypuśćmy, że jesteś obserwatorem i z wewnątrz przyglądasz się tej interakcji między mężem a żoną. Jak by to teraz wyglądało? Niestety, niełatwo jest przedstawić ten trzeci punkt widzenia, nie wiedząc nic o osobistych uczuciach, przekonaniach, wcześniejszych doświadczeniach itd., które wniósłby do danej sytuacji „zewnątrzny” obserwator. (Choć nazywam cię

Rysunek 1.2

Punkt widzenia żony



obserwatorem „zewnątrznym”, obserwujesz oczywiście z wewnątrz twego własnego umysłu).

Biorąc najbardziej skrajny przykład, gdybyś był zdeklarowanym męskim szowinistą, widziałbyś prawdopodobnie tę walkę w sposób bardzo podobny do tego, jak widział ją mąż. Z kolei jeśli byś zgadzał się z poglądem, że mężczyźni są na ogół głupimi bumelantami, ujrzałbyś tę sprawę tak, jak żona widziała ją na wcześniejszym obrazku.

Wyobraź sobie jednak, że zamiast tego widzisz dwoje zdenerwowanych ludzi bezmyślnie się ze sobą kłócących. Czy uznałbyś ich za nieodpowiedzialnych głupków, w takim samym stopniu odpowiedzialnych za zaistniały konflikt? A może ujrzałbyś w nich dwoje ludzi, którzy znalazłszy się w trudnej dla człowieka sytuacji, próbują robić, co mogą, by jej zaradzić? Wyobraź sobie, że odczuwasz współczucie w stosunku do każdego z nich i że dostrzeżasz, jak bardzo oboje starają się położyć kres wrogości, choć ze względu na wagę problemu nadal się kłócą.

Zauważmy, jak tych kilka ujęć różni się od siebie. Które z nich „prawdziwie” oddaje to, co dzieje się między mężem a żoną? Sęk w tym, by dostrzec, że osobisty punkt widzenia, który wnosimy jako obserwator, ponownie zabarwi nasze postrzeganie zdarzenia.

Ujęcie postmodernistyczne dobrze oddaje zasadniczy dylemat naukowców. Choć ich zada-

nie polega na obserwowaniu i rozumieniu tego, co się „rzeczywiście” dzieje, to przecież są wszyscy ludźmi i jako tacy wnoszą do badania swe osobiste przekonania, które zabarwiają obserwowane i wyjaśniane zdarzenia. Ostatecznie nie istnieje żaden sposób, w jaki ludzie mogliby całkowicie wykroczyć poza swoje człowieczeństwo, aby ujrzyć i zrozumieć świat takim, jakim on „rzeczywiście” jest – tzn. niezależnie od wszystkich ludzkich perspektyw.

O ile modernistyczne ujęcie uznaje nieuchronność ludzkiej subiektywności, spojrzenie postmodernistyczne sugeruje, że przede wszystkim nie ma tak naprawdę żadnej „obiektywnej” rzeczywistości, którą można by obserwować. Istnieje tylko kilka naszych subiektywnych perspektyw.

Możesz chcieć zastanowić się przez chwilę samodzielnie nad tymi trzema ujęciami rzeczywistości. Powróćmy do nich w rozdziale 2, kiedy skoncentrujemy się na bardziej konkretnych naukowych paradygmatach. W końcu dojdziemy do dwóch wniosków. Po pierwsze, ustalone procedury naukowe pozwalają nam czasami skutecznie radzić sobie z powyższym dylematem – tzn. możemy badać ludzkie zachowania i pomagać ludziom rozwiązywać problemy, jednocześnie nie będąc w stanie ujrzyć bezpośrednio „rzeczywistości”. Po drugie, różne stanowiska filozoficzne dają liczne możliwości ustrukturyzowania naszych badań.

Rysunek 1.3

Punkt widzenia męża



Przejdźmy teraz od ogólnych idei filozoficznych do podstaw różnych szczegółowych sposobów wyjaśniania w naukach społecznych. Rozważenie tych fundamentów badań społecznych przygotowuje nas do poznania poszczególnych technik badawczych.

Podstawy nauk społecznych

Nauka bywa czasem charakteryzowana jako logiczno-empiryczna. Ten niezgrabny termin niesie ze sobą istotny przekaz. Jak zauważyliśmy wcześniej, dwa filary nauki to logika i obserwacja. Znaczący to, że naukowe rozumienie świata musi jednocześnie być sensowne i zgodne z obserwacją. Oba te elementy mają zasadnicze znaczenie dla nauki i odnoszą się do trzech głównych aspektów działalności nauk społecznych: teorii, gromadzenia danych i ich analizy.

Upraszczając nieco tę kwestię, można powiedzieć, że teoria naukowa zajmuje się logiką, podczas gdy gromadzenie danych – obserwacją jako aspektem nauki. W trakcie analizy danych poszukuje się prawidłowości w obserwacjach, a tam gdzie to stosowne, porównuje się to, co zaobserwowane, z tym, co logicznie daje się przewidzieć. Choć książka ta przede wszystkim dotyczy gromadzenia danych i ich analizy – tzn. tego, jak przeprowadzać badania społeczne – pozostałe fragmenty 1 części poświęcone są teoretycznemu kontekstowi badań. Części 2 i 3 skupiają się na gromadzeniu danych, a w części 4 proponuje się wstęp do analizy danych.

U podstaw pojęć przedstawionych w tej książce leżą pewne fundamentalne idee, które odróżniają nauki społeczne – teorię, gromadzenie danych i ich analizę – od innych ujęć zjawisk społecznych. Zastanówmy się nad tymi ideami.

Teoria zamiast filozofii czy wiary

Teoria społeczna zajmuje się w dzisiejszych czasach tym, co jest, a nie tym, co być powinno, choć przez wiele setek lat nie rozróżniano tych dwóch orientacji. Filozofowie społeczni

z dużą swobodą łączyli swoje obserwacje dotyczące tego, co wokół nich się działo, ze swoimi spekulacjami dotyczącymi przyczyn wydarzeń i swoimi pomysłami dotyczącymi tego, jak świat powinien wyglądać. Chociaż współcześni badacze społeczni mogą od czasu do czasu czynić to samo, jednak jako naukowcy skupiają się na tym, co faktycznie się dzieje i dlaczego.

Oznacza to, że teoria naukowa – a szerzej, także sama nauka – nie może rozstrzygać sporów o wartości. Nauka nie może określić, czy kapitalizm jest lepszy, czy gorszy od socjalizmu. Może natomiast określić, jak oba te systemy funkcjonują w kategoriach pewnego zestawu uzgodnionych kryteriów. Na przykład możemy naukowo określić, czy socjalizm bardziej sprzyja ludzkiej godności i wolności, tylko wtedy, gdy wcześniej uzgodnimy jakieś mierzalne definicje wolności i godności. Nasze wnioski będą zatem ograniczone do znaczeń określonych w naszych definicjach. Poza nimi nie będą miały żadnego ogólnego znaczenia.

Podobnie, jeśli zgodzimy się na to, że wskaźnik samobójstw lub, powiedzmy, datki na cele dobroczynne są dobrymi miernikami jakości religii, wówczas będziemy mogli naukowo określić, czy buddyzm, czy chrześcijaństwo jest lepszą religią. I ponownie nasze wnioski będą nierozdzielnie związane z wybranymi przez nas kryteriami. W praktyce ludzie rzadko uzgadniają precyzyjne kryteria przy rozwiązywaniu problemów dotyczących wartości, a zatem nauka rzadko przydaje się przy rozstrzyganiu takich debat.

Właściwie pytania tego typu są do tego stopnia sprawą opinii i wiary, że badania naukowe często postrzegane są jako zagrożenie dla tego, co „już wiadomo”.

Rozważmy ten problem bardziej szczegółowo w rozdziale 12, gdy będziemy się przyglądać badaniom ewaluacyjnym. Jak zobaczymy, badacze w coraz większym stopniu zajmują się analizowaniem programów społecznych odzwierciedlających perspektywy ideologiczne, takich jak wyrównywanie szans grup dyskryminowanych czy reforma państwa opiekuńczego. Jeden z największych problemów, z jakimi się stykają, to uzgodnienie kryteriów sukcesu czy porażki danego programu. Kryteria takie mają

jednak zasadnicze znaczenie, jeżeli badania społeczne mają nam powiedzieć cokolwiek przydatnego w kwestiach dotyczących wartości. Analogicznie, stoper nie może powiedzieć nam, czy jeden sprinter jest lepszy od drugiego, jeżeli wcześniej nie umówimy się, że prędkość jest kryterium rozstrzygającym.

Nauki społeczne mogą nam zatem pomóc dowiedzieć się jedynie, co istnieje i dlaczego. Możemy je wykorzystać, by określić, jak powinno być, tylko jeśli ludzie wspólnie uzgodnią pewne kryteria pozwalające zdecydować, które wyniki są lepsze od innych – zgoda taka pojawia się rzadko.

Jak wskazałem wcześniej, nawet poznanie tego „co i dlaczego” nie jest zadaniem łatwym. Przejdźmy teraz do kilku zasadniczych idei, które leżą u podstaw wysiłków podejmowanych przez nauki społeczne, mających na celu opis i zrozumienie rzeczywistości społecznej.

Prawidłowości społeczne

Badania społeczne zmierzają w dużej części do odkrywania prawidłowości w życiu społecznym. Choć znalezienie prawidłowości jest dążeniem każdej nauki, cel ten niekiedy stanowi przeszkodę dla ludzi, którzy po raz pierwszy stykają się z naukami społecznymi.

Oczywiście na pierwszy rzut oka wydaje się, że zjawiska badane przez nauki przyrodnicze w większym stopniu podlegają prawom niż zjawiska społeczne. Ciężki przedmiot spada na ziemię zawsze, gdy go upuścimy, ale człowiek może w jednych wyborach zagłosować na jakiegoś kandydata, a w następnych przeciwko temu samemu kandydatowi. Podobnie lód zawsze topi się, gdy go wystarczająco podgrzejemy, natomiast ludzie zazwyczaj uczciwi czasem kradną. Pomimo tych przykładów zjawiska społeczne wykazują duży stopień regularności, którą można odkryć za pomocą badania i wyjaśnić za pomocą teorii.

Zacznijmy od tego, że ogromna ilość formalnych norm w społeczeństwie tworzy znaczące regularności. Na przykład zasady ruchu drogowego skłaniają ogromną większość ludzi do prowadzenia samochodów po prawej, a nie

po lewej stronie drogi. Wymóg rejestracji głosujących prowadzi do powstania przewidywalnych wzorców, według których pewne grupy ludzi biorą udział w wyborach powszechnych. Prawo pracy wprowadza wysoki stopień uniformizacji, określając minimalny wiek pracownika oraz jego minimalną płacę. Takie zalecenia formalne regulują zachowania społeczne.

Obok zaleceń formalnych można obserwować inne normy społeczne, które tworzą kolejne prawidłowości. W grupie zarejestrowanych głosujących republikanie są w większym stopniu skłonni głosować na republikanów niż na demokratów. Profesorem uniwersytetu zazwyczaj zarabiają więcej niż robotnicy niewykwalifikowani. Mężczyźni zazwyczaj zarabiają więcej niż kobiety.

W odniesieniu do takich prawidłowości społecznych stawiane są czasem trzy zarzuty. Po pierwsze, niektóre z nich mogą się wydawać trywialne. Na przykład wszyscy wiedzą, że republikanie głosują na republikanów. Po drugie, można podać przykłady, które przeczą danej „prawidłowości”, a więc nie ma ona absolutnego charakteru. I po trzecie, można argumentować, że w przeciwieństwie do ciężkich przedmiotów, które, upuszczone, nie mogą zadecydować, że *nie* upadną, ludzie, których dana prawidłowość dotyczy, jeśli zechcą, są w stanie wszystko popsuć.

Zajmijmy się teraz każdym z tych zarzutów z osobna.

Zarzut trywialności

Podczas II wojny światowej Samuel Stouffer, jeden z największych badaczy społecznych, zorganizował w Armii Stanów Zjednoczonych zespół badawczy, którego prace miały na celu wesprzeć wojenny trud (Stouffer i in. 1949–1950). Wiele z przeprowadzonych analiz dotyczyło nastrojów panujących wśród żołnierzy. Stouffer i jego współpracownicy odkryli istnienie rozbudowanej „wiedzy potocznej” dotyczącej podstaw żołnierskiego morale. Duża część ich badań poświęcona była testowaniu tych „oczywistych” prawd.

Na przykład już dawno ludzie zorientowali się, że możliwość awansu wpływa na żołnierskiego ducha. Nastroje poprawiają się, gdy

żołnierze awansują i gdy system awansowania wydaje się sprawiedliwy. Co więcej, logiczne jest, że ludzie, którzy awansowali, będą skłonni myśleć, że system jest sprawiedliwy, ci zaś, których pominięto, będą raczej myśleć, że sprawiedliwy nie jest. Rozwijając ten tok rozumowania, wydaje się rozsądne, że żołnierze w jednostkach, w których awansuje się wolniej, będą skłonni sądzić, że system jest niesprawiedliwy, a ci z jednostek, w których awans przychodzi szybko, uznają system za sprawiedliwy. Ale czy właśnie w ten sposób myśleli o tym żołnierze?

Stouffer i jego współpracownicy skupili się na dwóch jednostkach: na Żandarmerii Wojskowej (ŻW), w której w porównaniu z całą armią awansowano najwolniej, oraz na Wojskowym Korpusie Powietrznym (poprzedniku Sił Powietrznych USA), gdzie awansowano najszybciej. Było jasne, że żołnierze z ŻW powinni twierdzić, że system awansów był niesprawiedliwy, a ci z wojsk powietrznych, że sprawiedliwy. Badania wykazały jednak rzecz całkiem przeciwną.

Zwróćmy uwagę na dylemat, przed jakim stoi badacz w podobnej sytuacji. Z jednej strony, obserwacje wydają się bezsensowne. Z drugiej strony, wyjaśnienie, które ma oczywisty sens, nie zostało poparte faktami.

Osoba nie tak wybitna jak Stouffer odłożyłaby problem na bok „do dalszego zbadania”. On jednak szukał wyjaśnienia dla swoich obserwacji i w końcu je znalazł. Robert Merton i kilku innych socjologów z Columbia University zaczęło myśleć i pisać o czymś, co nazywali *teorią grup odniesienia*. Teoria ta mówi, że ludzie w mniejszym stopniu oceniają swój los odnosząc się do obiektywnych warunków, a w większym – poprzez porównywanie się z ludźmi wokół siebie – ze swoją grupą odniesienia. Na przykład gdybyś mieszkał wśród ubogich, pensja w wysokości 50 000 USD rocznie sprawiłaby, że czułbyś się jak milioner. Lecz z tą samą pensją 50 000 USD, żyjąc wśród ludzi, którzy zarabiają 500 000 USD rocznie, czułbyś się jak biedak.

Stouffer zastosował ten tok rozumowania do badanych żołnierzy. Nawet jeśli jakiś żołnierz z ŻW przez długi czas nie dostawał awansu, było mało prawdopodobne, by znał kogoś, kto mniej

na awans zasługując, dostał go wcześniej. Nikt nie dostawał awansu w ŻW. Gdyby zaś należał do Korpusu Powietrznego – nawet jeżeli dostał kilkakrotnie awans w krótkich odstępach czasu – byłby prawdopodobnie w stanie wskazać kogoś, kto, będąc mniej zasłużonym, awansował jeszcze szybciej. Grupą odniesienia dla żołnierza z ŻW byli inni żołnierze z ŻW, a żołnierze z Korpusu Powietrznego porównywali się z kolegami z tegoż korpusu. Wreszcie więc Stouffer zrozumiał stosunek żołnierzy do systemu awansów, a wyjaśnienie (1) miało sens oraz (2) zgadzało się z faktami.

Historia ta pokazuje, że dokumentowanie tego, co oczywiste, jest cenną funkcją każdej nauki, zarówno przyrodniczej, jak i społecznej. Karol Darwin ukuł termin „eksperyment głupca”, by opisać większość swych własnych badań – badań, w których sprawdzał to, o czym wszyscy inni „już dawno wiedzieli”. Darwin rozumiał, że zdecydowanie zbyt często oczywistości okazują się nieprawdziwe. A zatem pozorna trywialność nie jest uprawionym zarzutem przeciwko jakimkolwiek naukowemu przedsięwzięciu.

A wyjątki?

Zarzut, że od każdej prawidłowości społecznej zawsze istnieją wyjątki, nie oznacza, że sama ta prawidłowość nie istnieje albo że jest bez znaczenia. Jakaś konkretna kobieta może z powodzeniem zarabiać więcej pieniędzy niż większość mężczyzn, lecz będzie to małe pocieszenie dla tej większości kobiet, które zarabiają mniej. Reguła wciąż działa. Innymi słowy, społeczne prawa to modele probabilistyczne, które nie stają się mniej rzeczywiste tylko dlatego, że jakieś przypadki nie pasują do ogólnego wzorca.

Uwaga ta stosuje się zarówno do nauk przyrodniczych, jak i społecznych. Fizyka kwantowa, na przykład, jest nauką o prawdopodobieństwach. W genetyce zaślubiny osoby o oczach niebieskich z osobą o oczach brązowych dadzą prawdopodobnie efekt w postaci potomstwa z brązowymi oczami. Narodziny dziecka z niebieskimi oczami nie unieważniają zaobserwowanej prawidłowości, ponieważ genetycy twierdzą jedynie, że potomstwo o brązowych oczach

jest bardziej prawdopodobne oraz że pojawi się ono w określonym procencie wszystkich takich przypadków. Podobnie badacze społeczni przewidują, opierając się na prawdopodobieństwie, że generalnie rzecz biorąc kobiety będą raczej zarabiać mniej od mężczyzn. Gdy reguła taka zostanie już zaobserwowana, badacze społeczni mają podstawy, by pytać, dlaczego ona istnieje.

Wpływ ludzi

Wreszcie zarzut, że zaobserwowane prawidłowości społeczne mogą być zakłócone dzięki świadomej woli aktorów, nie jest poważnym wyzwaniem dla nauk społecznych, choć nie ma dla niego odpowiednika w naukach przyrodniczych. (Przyuszczalnie obiekty fizyczne nie mogą pogwałcić praw fizyki, natomiast probabilistyczna natura fizyki kwantowej pozwoliła pewnym obserwatorom postulować, że elektrony mają wolną wolę). Nie ma wątpliwości, że pravicowy religijny fanatyk mógłby pójść na wybory i zagłosować na lewicowego afroamerykańskiego agnostyka, jeśli zechciałby zmartwić badaczy nauk politycznych zajmujących się tymi wyborami. Wszyscy głosujący mogliby nagle przerzucić swe głosy na stronę dotąd przegręwaną tylko po to, by sfrustrować osoby przeprowadzające sondaże. Podobnie pracownicy mogliby pójść do pracy wcześniej lub w ogóle zostać w domu i tym samym zapobiec spodziewanym godzinom szczytu na drogach. Rzeczy takie nie pojawiają się jednak wystarczająco często, aby poważnie zagrozić obserwacji społecznych prawidłowości.

A zatem społeczne prawidłowości naprawdę istnieją, a badacze społeczni mogą je śledzić i obserwować ich skutki. Gdy prawidłowości te zmieniają się w czasie, badacze mogą obserwować i wyjaśniać zmiany.

Zbiorowości zamiast jednostek

Prawidłowości życia społecznego, które studiują badacze społeczni, odzwierciedlają, ogólnie rzecz biorąc, zbiorowe zachowanie wielu jednostek. Choć badacze społeczni często zaj-

mują się motywacjami jednostek, to jednak jednostka jako taka rzadko bywa przedmiotem zainteresowania nauk społecznych. Przeciwnie, badacze społeczni tworzą raczej teorie odnoszące się do natury życia grupowego, a nie jednostkowego. Również przedmiotem ich badań są raczej zbiorowości czy grupy, a nie jednostki.

Czasami prawidłowości zachodzące w zbiorowości są zadziwiające. Rozważmy na przykład wskaźnik urodzeń. Ludzie mają dzieci z niezliczonych osobistych powodów. Niektórzy dlatego, że ich rodzice chcą mieć wnuki. Niektórzy czują, że w ten sposób osiągną pełnię kobiecości czy męskości. Inni chcą utrzymać swe małżeństwo, doświadczać radości wychowywania dzieci, uwiecznić nazwisko rodowe czy osiągnąć pewien rodzaj nieśmiertelności. Jeszcze inni mają dzieci przez przypadek.

Jeśli jesteś ojcem lub jeśli urodziłaś dziecko, możesz prawdopodobnie opowiedzieć jeszcze bardziej szczegółową, pełną osobistych przeżyć historię. Dlaczego dziecko pojawiło się właśnie wtedy, a nie wcześniej czy później? Może straciłeś pracę i musiałeś poczekać jeszcze rok, zanim stać cię było na dziecko? Może po prostu poczułaś się ponaglona faktem, że ktoś z twych bliskich miał dziecko? Każdy, kto zeszłego roku zdecydował się na dziecko, miał po temu swoje powody. Ale pomimo tej ogromnej różnorodności, i pomimo swoistości motywów każdego człowieka, ogólny wskaźnik urodzeń w społeczeństwie – liczba żywych urodzeń na 1000 – jest z roku na rok zadziwiająco stały. W tabeli 1.1 przedstawiono wskaźniki urodzeń w USA z dwudziestu kolejnych lat.

Jeśli wskaźnik urodzeń w USA wyniósłby 15,9, 35,6, 7,8, 28,9 i 16,2 w ciągu kolejnych pięciu lat, demografowie zaczęliby padać jak muchy. Jak jednak widać, życie społeczne jest znacznie bardziej uporządkowane. Co więcej, prawidłowość ta pojawia się bez żadnych ogólnych rozporządzeń. Nikt nie planuje, jak wiele dzieci się ma urodzić, ani nie określa, kto je urodzi. Nie trzeba pozwolenia, aby mieć dziecko; tak naprawdę wiele dzieci zostało poczętych niespodziewanie, a niektóre rodzą się niechciane.

Tabela 1.1

Wskaźnik urodzeń; USA 1977–1996

1977	15,1	1987	15,7
1978	15,0	1988	16,0
1979	15,6	1989	16,4
1980	15,9	1990	16,7
1981	15,8	1991	16,3
1982	15,9	1992	15,9
1983	15,6	1993	15,5
1984	15,6	1994	15,2
1985	15,8	1995	14,8
1986	15,6	1996	14,7

Źródło: Centers for Disease Control and Prevention, National Center for Health Statistics (1998), „Monthly Vital Statistics Report” 46 (11, Suppl.), s. 29.

Teorie nauk społecznych zajmują się więc na ogół zbiorowymi, a nie indywidualnymi zachowaniami. Ich celem jest wyjaśnienie, dlaczego zagregowane wzorce zachowań wykazują taką regularność, nawet gdy uczestniczące w nich osoby mogą zmieniać się w czasie. Można by rzec, że nauki społeczne nawet nie starają się rozumieć ludzi. Starają się pojąć system, w którym ludzie funkcjonują, system, który wyjaśnia, dlaczego ludzie robią to, co robią. Elementami takiego systemu nie są ludzie, lecz zmienne.

Język zmiennych

Nasze najbardziej naturalne próby rozumienia zazwyczaj podejmowane są na poziomie tego, co konkretne i specyficzne. W taki sposób po prostu myślimy.

Wyobraź sobie, że ktoś mówi ci: „kobiety powinny wrócić do kuchni, tam, gdzie ich miejsce”. Najpewniej usłyszysz tę uwagę i zinterpretujesz ją w zależności od tego, co wiesz o wypowiadającej ją osobie. Jeśli to twój stary wujek Henio, który, jak sobie przypominasz, jest również zdecydowanie przeciwny oszczędzaniu światła dziennego dzięki zmianie czasu, systemowi kodów pocztowych i komputerom osobistym, prawdopodobnie pomyślisz, że jego ostatnie oświadczenie dobrze wpisuje się w ten cały, raczej przedawniony światopogląd.

Jeśli jednak stwierdzenie to wymamrotał jakiś prominentny polityk, który śledził kroki swej przeciwniczki w walce wyborczej, prawdopodobnie tłumaczyłbyś jego wypowiedź w zupełnie inny sposób.

W obu przypadkach starasz się zrozumieć zachowanie danych jednostek. Badania społeczne dążą do zrozumienia klas czy typów jednostek. Badacze społeczni chcieliby dowiedzieć się czegoś o tego rodzaju ludziach, którzy podzielają podobny pogląd na temat „właściwej” roli kobiet. Czy ludzie ci mają inne wspólne cechy, które mogą pomóc wyjaśnić ich poglądy?

Nawet jeżeli badacze skupiają swą uwagę na studium pojedynczego przypadku – takiego jak jakaś społeczność lub gang młodzieżowy – ich celem jest uzyskanie wyjaśnień, które pomogłyby zrozumieć inne społeczności lub inne gangi młodzieżowe. Podobnie jak próba pełnego zrozumienia jakiejś osoby pociąga za sobą cel szerszy – rozumienie ludzi w ogóle lub typów ludzkich.

Kiedy kończy się taki projekt służący zrozumieniu i wyjaśnieniu, badacze społeczni są zdolni zrozumieć więcej niż jedną osobę. Wyjaśniając, co sprawia, że pewna grupa osób jest wrogo nastawiona do kobiet aktywnych poza domem, rozumieją wszystkie jednostki o podobnych cechach. Jest to możliwe, ponieważ badali nie tyle antyfeministów, co antyfeminizm. Może się wówczas okazać, że wujek Henio i tamten polityk mają więcej ze sobą wspólnego, niż wydawało się na początku.

O antyfeminizmie mówi się jako o **zmiennej**, ponieważ się zmienia. Niektórzy ludzie wykazują tę postawę w większym stopniu niż inni. Badacze społeczni zainteresowani są zrozumieniem systemu zmiennych, który sprawia, że określona postawa jest silniejsza w jednym przypadku, a słabsza w innym.

Pomysł systemu stworzonego ze zmiennych może się wydać dość dziwny, przyjrzyjmy się więc jakiejś analogii. Przedmiotem uwagi lekarza jest pacjent. Jeśli pacjent jest chory, celem lekarza jest pomóc mu wydobrzeć. Natomiast przedmiot badań medycznych jest inny: na przykład zmienne, które są przyczyną choroby. Badacz w naukach medycznych może zająć się naszym pacjentem, lecz ma on dla niego

znaczenie tylko jako przykład przebiegu choroby.

Nie ma to znaczyć, że badacze zajmujących się medycyną nie obchodzą prawdziwi ludzie. Z całą pewnością ich obchodzą. Ostatecznym celem studiowania chorób jest ochronienie przed nimi ludzi. Lecz w swych badaniach bardziej interesują się oni regułami rządzącymi pojawianiem się chorób niż indywidualnymi pacjentami. W rzeczywistości, jeśli mogą sensownie studiować chorobę nie angażując w to konkretnych pacjentów, tak właśnie czynią.

A zatem badania społeczne wiążą się ze studium zmiennych i związków między nimi. Teorie społeczne są sformułowane w języku zmiennych, a ludzie uwikłani są w nie tylko jako „nosiciele” tych zmiennych.

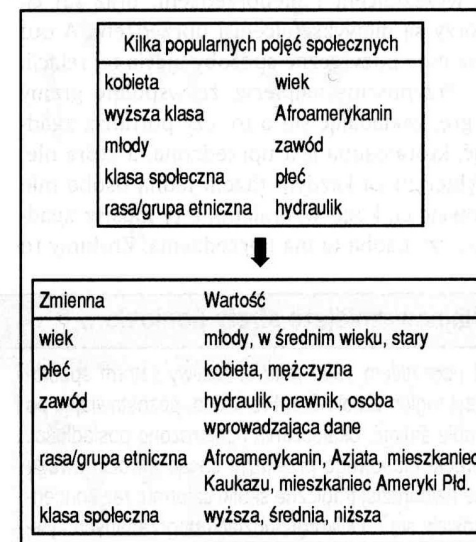
Zmienne z kolei mają coś, co badacze społeczni nazywają **wartościami** lub **atributami**. Wartości to własności lub cechy, które opisują przedmiot – w tym przypadku osobę. Na przykład: kobieta, Azjatka, wyalienowana, konserwatystka, nieuczciwa, inteligentna i pracująca w rolnictwie. Wszystko, co mógłbyś powiedzieć, by opisać siebie lub kogoś innego, wiąże się z wartościami zmiennych.

Zmienne zaś to logiczne pogrupowanie wartości. A więc, na przykład, mężczyzna i kobieta to wartości, a płeć to utworzona z nich zmienna. Zmienna *zawód* jest utworzona z wartości takich jak: rolnik, profesor i kierowca ciężarówki. *Klasa społeczna* jest zmienną utworzoną z następujących wartości: klasa wyższa, klasa średnia, klasa niższa. Czasem warto pomyśleć o wartościach jako o „kategoriach”, które konstruują zmienną. (Rysunek 1.4 przedstawia schematyczny przegląd tego, co badacze społeczni rozumieją przez zmienne i ich wartości).

Związek między zmiennymi a wartościami to samo sedno zarówno opisu, jak i wyjaśniania w nauce. Na przykład możemy opisać dany rocznik studentów w kategoriach zmiennej *płeć*, odnotowując zaobserwowane częstości występowania wartości mężczyzna i kobieta: „Na roku jest 60% mężczyzn i 40% kobiet”. O wskaźniku bezrobocia można myśleć jako o opisie zmiennej *status zatrudnienia siły roboczej*, stosując kategorie: zatrudniony i bezro-

Rysunek 1.4

Zmienne i wartości. W badaniach społecznych i w teoriach zarówno zmienne, jak i ich wartości są odpowiednikami pojęć społecznych. Zmienne to zestawy związanych ze sobą wartości czy atrybutów (cech)



botny. Nawet raport dotyczący *dochodu gospodarstw domowych w danym mieście* to podsumowanie wartości składających się na tę zmienną: 3124, 10 980, 35 000 USD itd.

Czasem znaczenie pojęć w naukach społecznych jest od razu jasne. W innych przypadkach tak nie jest. Taka sytuacja została omówiona w ramce „Najpoważniejsze straty poniosło...”.

Związek między zmiennymi a ich wartościami jest bardziej skomplikowany w przypadku wyjaśniania, a dotyczy on sedna języka zmiennych używanego w teoriach naukowych. Oto prosty przykład z zastosowaniem dwóch zmiennych: *wykształcenia* i *uprzedzeń*. Dla ułatwienia przyjmijmy, że zmienna *wykształcenie* przyjmuje tylko dwie wartości: *wykształcony* i *niewykształcony*. Analogicznie zmiennej *uprzedzenia* przypiszmy również dwie wartości: *uprzedzony* i *nieuprzedzony*.

Przypuśćmy teraz, że 90% niewykształconych jest uprzedzonych, a pozostałe 10% jest nieuprzedzonych. Przyjmijmy również, że 30% ludzi wykształconych ma uprzedzenia, a pozostałe 70% ich nie ma. Graficznie przedstawione jest to na rysunku 1.5A.

Rysunek 1.5A przedstawia relację czy związek między zmiennymi *wykształcenie* a *uprzedzenia*. Relację tę można postrzegać w kategoriach połączenia w pary wartości obu zmiennych. Oto dwa dominujące połączenia: (1) ci, którzy są wykształceni i nieuprzedzeni, oraz (2) ci, którzy są niewykształceni i uprzedzeni. A oto dwa inne pożyteczne sposoby ujęcia tej relacji.

Przypuśćmy najpierw, że wspólnie gramy w grę, zakładając się o to, czy potrafisz zgadnąć, która osoba jest uprzedzona, a która nie. Wybieram za każdym razem jedną osobę (nie mówiąc ci, kogo wybrałem), a ty musisz zgadnąć, czy osoba ta ma uprzedzenia. Zrobimy to

z wszystkimi 20 osobami z rysunku 1.5A. Najlepszą dla ciebie strategią byłoby za każdym razem mówić, że ta osoba jest uprzedzona, ponieważ 12 osób z tych 20 jest zaklasyfikowanych w ten sposób. Trafilibyś wówczas 12 razy na właściwą odpowiedź, a 8 razy na złą – czysty zysk w postaci przewagi 4 trafień.

A teraz przypuśćmy, że wybrałbyś którąś osobę z rysunku, muszę powiedzieć ci, czy jest ona wykształcona, czy nie. Tym razem najlepszą strategią jest zgadywać, że osoba jest uprzedzona w przypadku każdej niewykształconej osoby, a w przypadku każdej wykształconej, że uprzedzona nie jest. Jeśli zastosujesz taką stra-

Najpoważniejsze straty poniosło...

Z początkiem 1982 roku straszliwy sztorm spustoszył region Zatoki San Francisco, pozostawiając po sobie śmierć, okaleczenia i zniszczone posiadłości. Środki masowego przekazu, chcąc zwrócić uwagę na najbardziej tragiczne skutki sztormu, raz koncentrowały się na kilkorgu ludziach pogrzebanych żywcem w lawinie błotnej w Santa Cruz, innymi zaś razy opisywały trudne położenie 2900 osób z Marin County, które zostały bez dachu nad głową.

Jak można się domyślać, wszyscy chcieli wiedzieć, gdzie miały miejsce największe zniszczenia, ale odpowiedzieć na to pytanie nie było łatwo. Oto kilka danych opisujących efekty sztormu w dwóch hrabstwach: Marin i Santa Cruz. Przeanalizuj przedstawione porównanie i sprawdź, czy potrafisz określić, które hrabstwo poniosło „najpoważniejsze straty”.

	Marin	Santa Cruz
Zniszczone przedsiębiorstwa	15,0 mln USD	56,5 mln USD
Zabici	5	22
Ranni	379	50
Wysiedleni	370	400
Zburzone domy	28	135
Zniszczone domy	2900	300
Zburzone przedsiębiorstwa	25	10
Zniszczone przedsiębiorstwa	800	35
Straty mienia prywatnego	65,1 mln USD	50,0 mln USD
Straty mienia publicznego	15,0 mln USD	56,5 mln USD

Źródło: „San Francisco Chronicle”, 13 stycznia 1982, s.16.

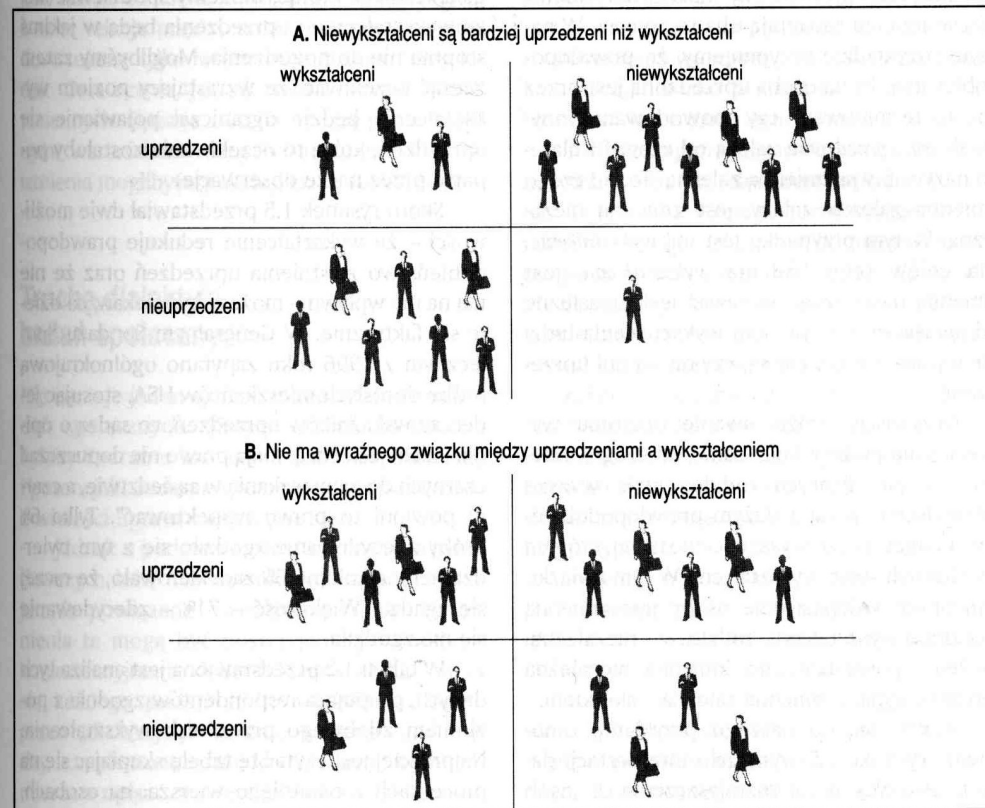
Oczywiście, jeśli mówimy o stratach w ludziach, to z tych dwóch hrabstw Santa Cruz poniosło straty poważniejsze. Lecz w Marin zostało rannych ponad siedem razy więcej osób niż w Santa Cruz; z pewnością pod tym względem to Marin ucierpiało bardziej. Albo, jeśli rozważymy liczbę zburzonych domów, to gorzej było w Santa Cruz, a jeśli tych zniszczonych, to gorzej było w Marin: wszystko zależy od tego, na czym się skupimy. Dylemat ten jest tak samo istotny przy ocenianiu wartości powstałych strat: czy większą uwagę powinniśmy zwrócić na straty mienia prywatnego czy publicznego?

A zatem które hrabstwo poniosło „najpoważniejsze straty”? Ostatecznie na tak zadane pytanie nie ma odpowiedzi. Choć wszyscy mamy wyobrażenie o tym, jak wygląda społeczność, która została „zdręgotana”, oraz jak wygląda ta jedynie „lekkodrażnięta”, to jednak wizerunki te nie są wystarczająco precyzyjne, aby pozwalały na ścisłe pomiary.

Odpowiedź na to pytanie można tylko wtedy, jeśli uściślimy, co rozumiemy przez „najpoważniejsze straty”. Jeśli będziemy je mierzyć liczbą ofiar śmiertelnych, wówczas Santa Cruz ucierpiało bardziej. Jeśli zdecydujemy się zdefiniować tę zmienną w kategoriach liczby rannych i/lub wysiedlonych, wtedy w Marin katastrofa była większa. Po prostu nie możemy odpowiedzieć na to pytanie nie wyszczególniając, co dokładnie mamy na myśli mówiąc o „najpoważniejszych stratach”. Jest to wymóg podstawowy, który będzie się wciąż na nowo pojawiał przy próbach pomiaru zmiennych w naukach społecznych.

Rysunek 1.5

Przykład związku między dwiema zmiennymi (dwie możliwości)



tegię, otrzymasz 16 dobrych odpowiedzi i 4 złe. Fakt, że dzięki wiedzy o wykształceniu danej osoby poprawiłeś swoje wyniki w odgadywaniu uprzedzeń, dobrze ilustruje, co to znaczy twierdzić, że istnieje związek między zmiennymi.

Teraz dla odmiany rozważmy, jak zaklasyfikowani byliby ci ludzie, gdyby wykształcenie i uprzedzenia nie były ze sobą związane. Przedstawia to rysunek 1.5B. Zauważ, że połowa ludzi jest wykształcona, a połowa nie jest. Zauważ też, że 12 z 20 (60%) jest uprzedzonych. Jeśli w każdej grupie 6 osób na 10 byłoby uprzedzonych, wnioskowalibyśmy, że obie te zmienne nie są ze sobą związane. Wówczas wiedza o tym, że ktoś jest wykształcony, nie miałaby dla nas żadnej wartości przy odgadywaniu, czy osoba ta jest uprzedzona.

Naturze związków między zmiennymi przyjrzymy się dokładniej w części 4. W szczególności

ci prześledzimy kilka sposobów odkrywania i interpretowania tych związków w ramach analiz badawczych. Teraz jednak ważne jest ich ogólne zrozumienie, pozwalające docenić logikę teorii tworzonych w naukach społecznych.

Teorie opisują takie związki między zmiennymi, których z logicznego punktu widzenia można się spodziewać. Oczekiwanie takie często związane jest z ideą przyczynowości. Znacząco to, że spodziewamy się, iż pewne cechy osoby w ramach jednej zmiennej powodują, wywołują czy wspomagają pojawienie się określonych wartości innej zmiennej. Na przedstawionym powyżej przykładzie możemy budować teorię, że wykształcenie bądź jego brak powoduje, że dana osoba będzie z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem żywić uprzedzenia.

Jak omówię to ze szczegółami w dalszej części książki, wykształcenie i uprzedzenia

z tego przykładu mogłyby być traktowane odpowiednio jako **zmienna niezależna** i **zmienna zależna**. Przyczynowe, czy inaczej deterministyczne modele zawierają oba te pojęcia. W naszym przykładzie przyjmujemy, że prawdopodobieństwo bycia uprzedzoną jest przez coś zdeterminowane czy spowodowane. Innymi słowy, *uprzedzenia* zależą od czegoś i dlatego nazywamy je zmienną zależną. To, od czego zmienna zależna zależy, jest zmienną niezależną. W tym przypadku jest nią *wykształcenie*. Dla celów tego badania *wykształcenie* jest zmienną niezależną, ponieważ jest niezależne od *uprzedzeń* (tzn. poziom wykształcenia ludzi nie wynika z tego, czy są, czy nie są oni uprzedzeni).

Oczywiście zróżnicowanie poziomu wykształcenia może z kolei samo od czegoś zależeć. Ludzie, których rodzice mają wyższe wykształcenie, będą z dużym prawdopodobieństwem mieć lepsze wykształcenie niż ci, których rodzice byli słabo wykształceni. W tym związku zmiennych wykształcenie osoby jest zmienną zależną, a wykształcenie rodziców – niezależną. Możemy powiedzieć, że zmienna niezależna jest przyczyną, a zmienna zależna – skutkiem.

Powracając do naszego przykładu, omówienie rysunku 1.5 wymagało interpretacji danych. Patrzyliśmy na rozmieszczenie 20 osób pod względem dwóch zmiennych. Konstruując teorię w naukach społecznych, wyprowadzilibyśmy nasze oczekiwania co do związku między dwiema zmiennymi na podstawie tego, co wiemy o każdej z nich. Wiemy na przykład, że wykształcenie pozwala ludziom zetknąć się z szeroką gamą kulturowych zróżnicowań i różnymi punktami widzenia – jednym słowem,

poszerza ich horyzonty. Z kolei uprzedzenia świadczą o węższych horyzontach. A więc, logicznie rzecz biorąc, możemy spodziewać się, że wykształcenie i uprzedzenia będą w jakimś stopniu nie do pogodzenia. Moglibyśmy zatem zacząć oczekiwać, że wzrastający poziom wykształcenia będzie ograniczał pojawianie się uprzedzeń, które to oczekiwanie zostałoby poparte przez nasze obserwacje.

Skoro rysunek 1.5 przedstawiał dwie możliwości – że wykształcenie redukuje prawdopodobieństwo zaistnienia uprzedzeń oraz że nie ma na nie wpływu – możesz być ciekaw, co dzieje się faktycznie. W Generalnym Sondażu Społecznym z 1996 roku zapytano ogólnokrajową próbę dorosłych mieszkańców USA, stosując jeden ze wskaźników uprzedzeń, co sądzą o opinii: „Biali, jeśli chcą, mają prawo nie dopuszczać czarnych do zamieszkania w sąsiedztwie, a czarni powinni to prawo respektować”. Tylko 6% próby zdecydowanie zgodziło się z tym twierdzeniem, a kolejne 5% zadeklarowało, że raczej się zgadza. Większość – 71% – zdecydowanie się nie zgodziła.

W tabeli 1.2 przedstawiona jest analiza tych danych, grupująca respondentów zgodnie z poziomem zdobytego przez nich wykształcenia. Najprościej jest czytać tę tabelę skupiając się na procentach z ostatniego wiersza: na osobach, które zdecydowanie nie zgadzają się z tą opinią. Silne przeciwstawianie się segregacji stopniowo wzrasta od 62% wśród osób z wykształceniem średnim (lub niższym niż średnie) do 85% wśród absolwentów szkół wyższych. To odkrycie wyraźnie potwierdza pogląd, że wykształcenie zmniejsza uprzedzenia, gdyż to one były przedmiotem tego pomiaru.

Tabela 1.2

Wykształcenie a poparcie dla segregacji

	Poziom wykształcenia respondentów			
	mniej niż średnie	średnie	niepełne wyższe	wyższe
Zdecydowanie się zgadza	10%	7%	6%	1%
Raczej się zgadza	8%	5%	5%	4%
Raczej się nie zgadza	19%	26%	18%	10%
Zdecydowanie się nie zgadza	62%	62%	70%	85%
	100% = (98)	(189)	(190)	(193)

Zauważmy, że teoria ta odnosi się do zmiennych *wykształcenie* i *uprzedzenia*, a nie do ludzi jako takich. Ludzie są nośnikami tych zmiennych, a więc relacja między zmiennymi może zostać dostrzeżona tylko wtedy, gdy obserwujemy ludzi. Ostatecznie jednak teoria stosuje język zmiennych. Opisuje związki między poszczególnymi wartościami różnych zmiennych, których istnienia moglibyśmy się logicznie spodziewać.

Trochę dialektyki badań społecznych

Nie istnieje jeden sposób przeprowadzania badań społecznych. (Gdyby istniał, książka ta byłaby znacznie krótsza). W istocie wiele siły i potencjału badania społeczne czerpią właśnie z wielości uprawnionych podejść.

Jednak u podstaw różnorodności orientacji badawczych leżą trzy szeroko rozumiane i wzajemnie powiązane rozróżnienia. Choć rozróżnienia te mogą być postrzegane jako wybory konkurencyjne, to dobry badacz społeczny uczy się każdego podejścia. To właśnie rozumieniem przez „dialektykę” badania społeczne: między komplementarnymi koncepcjami, które zamierzam opisać, występuje owocne napięcie.

Wyjaśnianie idiograficzne i nomotetyczne

Wszyscy idziemy przez życie, wyjaśniając różne rzeczy. Robimy to każdego dnia. Wyjaśniasz, dlaczego źle lub dobrze poszło ci na egzaminie, dlaczego twoja ulubiona drużyna wygrywa lub przegrywa, dlaczego możesz mieć problemy z umawianiem się na fajne randki czy ze zdobyciem porządnej pracy. W naszym codziennym wyjaśnianiu stosujemy dwie odmienne formy rozumowania przyczynowego, choć zazwyczaj nie rozróżniamy ich.

Czasem próbujemy wyjaśnić pojedynczą sytuację wyczerpująco. A więc: źle poszło ci na egzaminie, ponieważ (1) zapomniałeś, że tego dnia jest egzamin, (2) z tego przedmiotu jesteś najslabszy, (3) spóźniłeś się, bo na drodze były korki, (4) w noc przed egzaminem nie spałeś,

ponieważ twój współlokator słuchał głośnej muzyki, (5) policja zajęła cię aż do świtu, domagając się wyjaśnień, co zrobiłeś z zestawem stereo twego współlokatora, a także, co zrobiłeś z samym współlokatorem, no i (6) stado dzikich kojotów zjadło twój podręcznik. W takich okolicznościach nic dziwnego, że źle ci poszło.

Taki rodzaj przyczynowego rozumowania nazywany jest wyjaśnianiem **idiograficznym**. *Idio-* w tym kontekście oznacza wyjątkowy, wyodrębniony, szczególny lub odmienny, podobnie jak w słowie: idiosynkrazja. Gdy skończyliśmy dawać wyjaśnienie idiograficzne, mamy poczucie, że w pełni rozumiemy przyczyny tego, co stało się w tym konkretnym przypadku. Jednocześnie wyłącznie do tego konkretnego przypadku ograniczony jest zasięg naszego wyjaśnienia. Choć fragmenty wyjaśnienia idiograficznego mogą mieć zastosowanie do innych sytuacji, naszą intencją jest w pełni wyjaśnić jeden przypadek.

Rozważmy teraz inny rodzaj wyjaśniania. (1) Za każdym razem, gdy uczysz się w grupie, idzie ci na egzaminie lepiej, niż wtedy, gdy uczysz się sam. (2) Twoja ulubiona drużyna lepiej radzi sobie na własnym niż na cudzym boisku. (3) Członkowie stowarzyszeń studenckich częściej umawiają się na randki niż członkowie kółka biologicznego. Ten typ wyjaśniania – określanany jako **nomotetyczny** – szuka wyjaśnień raczej dla pewnej klasy sytuacji czy zdarzeń niż dla pojedynczych przypadków. Co więcej, szuka wyjaśnień w sposób „ekonomiczny”, używając tylko jednego lub kilku czynników wyjaśniających. Ostatecznie zadowala się raczej częstokwim, a nie kompletnym wyjaśnieniem.

W każdym z tych przypadków mógłbyś osłabić swoje twierdzenia dotyczące przyczyn za pomocą takich słów czy terminów, jak: „w sumie”, „zazwyczaj” czy „w takich samych warunkach”. A więc zazwyczaj lepiej ci idzie na egzaminach, do których uczyłeś się w grupie, ale nie jest tak zawsze. Podobnie twoja drużyna wygrała kilka meczów poza własnym boiskiem, a przegrała kilka na własnym. Atrakcyjny przewodniczący koła biologicznego może ciągle chodzić na fajne randki, a brzydki członek stowarzyszeń studenckich wiele sobotnich nocy spędzają samotnie, rozwiązując krzyżówki.